

Józef Ujejski

"Juljusz Słowacki. Dzieje twórczości",
Juljusz Kleiner, T. IV : "Poeta mistyk",
cz. I-II, [Warszawa] 1927 : [recenzja]

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce
literatury polskiej 25/1/4, 655-665

1928

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

cuski, niemiecki, czeski, rosyjski i włoski. Wydanie ozdobione jest 8 ilustracjami i stanowi bardzo pożyteczny nabytek jako podręcznik dla szkoły średniej.

Konrad Górski.

Juljusz Kleiner: Juljusz Słowacki. Dzieje twórczości. Tom IV. Poeta mityk. Część I. str. 400, część II, str. 580. Nakład Gebethnera i Wolfa. 1927.

Cztery niespełna lata upłynęły między III a IV tomem wielkiego dzieła. Czas to — gdy się zważy (nawet dosłownie) ten tom IV w dwu częściach około 1.000 stron razem liczących — bardzo krótki. Ale wyda się jeszcze krótszym, gdy się ogarnie myślą i trudem myśl i trud autora, które ten tom zdołały utworzyć, liczbę tajemnic i zawilóść hieroglifów, które potrafiły przeniknąć, ogrom chaosu, w którym pracowały niby ten genezyjski „anioł składu“. W stosunku do wielkości zadania, materiału i pracy sam rozmiar tomu maleje tak bardzo, że obok tylu różnych wysiłków i talentów, któremi olśniewa czytelnika, ujawnia jeszcze jeden wysiłek i talent zarazem, najmniej może na widok tak grubych dwu książek oczekiwany, mianowicie — zwięzłości.

Uprzytomnijmy sobie tylko. Pierwsze 40 stron w niedużych kolumnach druku: analiza zwrotnego wiersza *Tak mi dopomóż*, analiza pracy jesiennej 1842 r. nad *Beniowskim*, analiza fragmentu *Poeta i natchnienie*, wszystko zaś na tle arcysubtelnej analizy ówczesnej psychiki Słowackiego w jej reakcjach na towianizm i na twórczość Krasińskiego, w całym jej bolesnym nowym stawianiu się, wśród powstawania nowych zaczynów ideowych i artystycznych i walki ich z oporem przeszłości. Rzeczy to przeważnie trudne, wymagające często ostrożnego wywodu i dowodu, niekiedy analizy filologicznej, nie mówiąc już o trudnościach redakcyjnych ujęcia ich w wykład jednolity, snuty z jednego kłębka.

Rozdział II na niespełna 70 stronach obejmuje treść, która ze względu na same rozmiary lektury zdaje się być owocem pracy wielu lat, a której wykład zająłby pisarzowi o słabszej dyscyplinie myśli i słowa spory tom, choćby faktycznie nie więcej nie powiedział. Jest to przecież ni mniej ni więcej tylko monografia towianizmu, zawierająca łożo historyczno-religijne, wnikliwą charakterystykę „mistrza“ jako typu psychicznego, jego żywot, wcale szczegółową analizę jego nauki w zestawieniu krytycznym z „źródłami i pokrewienstwami“ wielu kategorii, z których niejedno ukazuje się tutaj po raz pierwszy. Wreszcie na zakończenie jeszcze charakterystyka ogólna recepcji towianizmu przez Słowackiego, jako wstęp do następujących siedmiu rozdziałów, które obejmą całą masę twórczości poety w ostatnich siedmiu latach jego życia.

Możnaby tak dalej przez proste uprzytomnienie bogactwa treści poszczególnych rozdziałów uprzytamniać równocześnie zawartość i „ekonomję“ wykładu, na której nb. nigdy nie cierpi ani jego przejrzystość, ani znany dobrze artyzm. Ale dość będzie wspomnieć jeszcze tylko, że 150 stron liczący ustęp *Królowi Du-*

chowi poświęcony, jest mimo pozory dysproporcji lepszym jeszcze dokumentem daru zwięzłości prof. Kleinera niż przytoczone powyżej. Mamy tu wszakże rezultaty niesłychanie mozolnej rekonstrukcji tekstu i układu olbrzymiego utworu, przewodnik po całym labiryncie jego treści, szczegółową analizę estetyczną, w sumie zaś syntezę całej wiedzy jaką o tym kolosie rodyjskim poezji polskiej zdołał osiąść w ciągu lat najcierpliwszy badacz takiej miary.

Nie mam zamiaru, bo nie widzę potrzeby, omawiać tutaj szczegółowo całej zawartości ostatniego tomu monografii prof. Kleinera. Czytelnicy *Pamiętnika literackiego* znają już tę książkę i dobrze są świadomi, ile jej zawdzięczają. Podnoszenie i charakteryzowanie kolejno ujawnionych tu wszystkich zalet metody, nauki, talentu i sztuki autora byłoby też tylko powtarzaniem tego, co już powiedzieli na ten temat liczni recenzenci poprzednich tomów i niżej podpisany między n'imi. Jest rzeczą oczywistą, że tom IV jest wszystkimi świetnościami trzech poprzednich świetny, że jest tylko wspanialszym jeszcze ich rozbłyskiem, jako że spiętrzył *maximum* trudności, jakie przed historykiem literatury mogą stanąć, dał więc pole popisu wyjątkowo rozległe. Można się zatem śmiało ograniczyć do ogólnego tylko zaznaczenia tych rzeczy notorycznych, a pozatem do zanotowania niektórych uwag, czy wątpliwości, które się nasunęły przy niektórych szczegółach czy zagadnieniach.

Jedną z wątpliwości, mianowicie dotyczącą wiązania genetycznego nauki Towiańskiego z doktrynami Naundorfa i Vintrasa, wyraziłem już w poprzednim zeszycie *Pamiętnika*, motywując ją obszernie. Gdyby mi się udało przekonać prof. Kleinera, rad byłbym tembardziej, że sam nazwał swoje przypuszczenie „niezbyt sympatycznym“, cofnąłby je zatem bez żalu. Natomiast ze szczególnem uznaniem podkreślić pragnę w tym rozdziale (poświęconym towianizmowi) uderzający trafnością wywód jednego z fundamentalnych pojęć i poczuć Towiańskiego, pojęcia i pocucia t o n u, z nauki Mesmera.

Z „rozbiorów“ poszczególnych dzieł Słowackiego najmniej stosunkowo pełnym wydaje mi się „rozbiór“ *Księdza Marka*. Dramat ten należy do utworów poety, które miały więcej od innych szczęścia, zdobyły sobie „literaturę“ poważną (od artykułu Libelta poczynając) jeszcze przed prof. Kleinerem. Stąd może czuł się autor ostatniej monografii zwolnionym od obowiązku tak dokładnego analizowania tutaj koncepcji ideowej, jakie zazwyczaj przedsięwzię. Dość, że myśl przewodnia dzieła, owo prawo „dwojmości“, z których „jedna ciałem nagnie, druga duchem podniesie“, i prawo ofiary jako czynnika ewolucji postępowej, i tocząca się „za błękitami“ walka jasnych duchów z ciemnymi — cała ta metafizyka dramatu mistycznego nie została uwydatniona w potrzebnej mierze. A myślę, że przy baczniejszym jej uwzględnieniu trzeci akt *Księdza Marka*, zmierzający ku końcowej ogólnej apoteozie bohatera, nie wydałby się może tak pozbawiony „logiki

wewnętrznej“ jak się to, zgodnie z prof. J. Tretiakiem, zdaje i prof. Kleinerowi. Zaraza, wieść o buncie Pugaczewa, interwencja Kazimierza Puławskiego — okazałyby się może rzeczami — „nie spodzianymi“ oczywiście, ale nie tak znów „nieorganicznymi“.

Wśród postaci dramatu na więcej nieco uwagi zasługują kreacje Braneckiego i Kreczetnikowa. Reprezentują one wszakże element realizmu poetyckiego, który po *Złotej Czaszce* musiał się mieszać już nawet między wizje mistyczne a tutaj nie uronił nic z pełni tam nabytej. Przytem jak Kreczetnikowa nie trudno wywieźć z Rykowa i Suworowa mickiewiczowskiego, tak i kontrast jego z Braneckim ma może swój rodowód w tem, co Mickiewicz mówił o Suworowie w Collège de France dnia 29 kwietnia 1842 r.

Zato inna postać, stokroć ważniejsza, mianowicie Judyta, do czekała się na str. 128—139¹⁾ monografii prawdziwego pomnika. Zrozumienie imponuje tu głębią, wizja odtwórcza polotem wyobraźni i siłą przedstawienia, studjum genetyczno-porównawcze erudycją²⁾. Gdy do tego poematu naukowego o Judycie dodać jeszcze cały szereg głębokich uwag estetycznych, to trzeba uznać, że i ten ustęp książki wznosi się ponad dotychczasowe opracowania *Księdza Marka*, uzupełniając je przytem wydawnie.

Subtelna analiza estetyczna dała też całe bogactwo nowych spostrzeżeń w ustępach, które się zajmują *Snem srebrnym* i *Księciem Niezłomnym*, omówionemi tutaj po raz pierwszy z tego głównie punktu widzenia. Zestawienie *Księcia Niezłomnego* z oryginałem ukazuje pracę artystyczną tłumacza w świetle smaku i znawstwa poezji prawdziwie niezawodnego. A znajdzie przytem czytelnik w tekście i przypisach zwięzłą historję kalderonizmu romantycznego w Europie i miejsce Słowackiego w tej historii będzie sobie mógł oznaczyć dokładnie. Podobnie *Sen srebrny* pozwoliła prof. Kleinerowi jego doskonała znajomość teatru romantycznego zwięzać z tym teatrem całem pasmem bystrze wykrytych filjacji.

Takie stałe współdziałanie uczonego historyka literatury z biegłym krytykiem estetyką staje się też źródłem rewelacji obu kategorii, kiedy idzie o następne dramaty: *Zawiszę*, *Agisa*, *Waltera Stadiona*, *Michała Twerskiego*. Ale tutaj potrzeba było jeszcze nadto (jak potem przy *Samuelu Zborowskim*, fragmentach „filozoficznych“ i *Królu duchu*) współdziałania intuicji i cierpliwości filologa, który musiał na podstawie pogmatwanych i zdeformowanych rękopisów odgadywać czas powstania każdego z tych utworów, i, co trudniejsze, odgadywać intencje architektoniczne poety, rekonstruować jego plany, nadawać tekstowi układ względnie choćby logiczny, domyślać się porządku scen i aktów, dociekać, co jest warjantem zarzuconym, a co miało w tekście ostatecznym pozostać.

¹⁾ Blisko 1/3 stron poświęconych *Księdzu Markowi*.

²⁾ Nb. gdy mowa o tradycji bohaterki Żydówki w literaturze, to warto zaznaczyć, że „ojciec reprezentant cech ujemnych żydostwa, córka wyższa nad otoczenie“, mają też i polski pierwowzór w powieści p. t. *Leibe i Siora Niemcewicz*.

stać. Ocenic z całą ścisłością wyniki tej części pracy prof. Kleinera przy tych utworach, mógłby ten tylko, kto by podjął trud wielokrotnego przedzierania się przez gąszcz ich rękopisów ponownie. Wątpię, żeby się to obecnie już komu uśmiechało. Wywody prof. Kleinera są tak przekonywające, korektury wprowadzone do tekstów wydań dotychczasowych tak oczywiście słuszne, że po studjach ponownych trudno sobie obiecywać coś więcej ponad jakieś poprawki drobne, z ilością czasu i wysiłków, którychby wymagały, zupełnie niewspółmierne.

Przy ustalaniu porządku chronologicznego nie gardzi prof. Kleiner i argum ntami psychologicznymi, naogół bardzo zawodnymi. Ale pomijając już, że jego znajomość życia wewnętrznego Słowackiego daje mu większe prawa, argumenty te zjawiają się najczęściej tylko jako dodatkowe, obok innych ¹⁾. Pomagają zaś autorowi wnikać równocześnie w treść osobistą utworów, wykrywać w nich element subiektywny, który, wobec znanego egotyzmu poety zawsze można zgóry przypuścić. W szczegółach przypuszczenia te mogą niekiedy budzić wątpliwości. Np. dopatrywanie w Aratusie charakterystyki Towiańskiego, czy w Agezylausie Gutta, jest trochę nazbyt dowolne. Ale hipotezy tego rodzaju zdarzają się w monografii rzadko i z ostrożnemi pytańnikami, a naogół stałe pamiętanie o przeżyciach człowieka przy analizie utworów pisarza pozwala autorowi rozumieć te utwory głębiej i tłumaczyć lepiej.

Zupełnie nowy punkt widzenia obrał sobie prof. Kleiner w stosunku do *Genezis z Ducha*. Dotychczas analizowano głównie treść pojęciową tego poematu, jako klucz do poznania filozofii mistycznej Słowackiego, najważniejsze źródło pomocnicze przy komentowaniu *Zborowskiego* i *Króla Ducha*. Prof. Kleiner zajął się nim głównie jako dziełem sztuki, arcydziełem poezji religijnej. Oddawszy na to całą swą wrażliwość i wiedzę estetyczną, ukazał pierwszy jego niewysłowione piękno kolorystyczne a przedewszystkiem muzyczne, o którym dotąd czytało się tylko ogólniki. Sam też oddał się kontemplacji tego piękna całkowicie, nie chciał jej sobie ani czytelnikowi przerywać uwagami filologicznymi, porównywaniem różnych redakcyj „hymnu“, nie wspomniał nawet, że

¹⁾ Czasem hipoteza chronologiczna dotycząca czasu powstania jednego utworu pociąga za sobą hipotezę chronologiczną, dotyczącą innego. Np. przyjmąwszy, że druga redakcja *Zawiszy* powstała w r. 1845, z tym też rokiem łączy prof. Kl. zapisany na jednej z kart autografu *Zawiszy* „niemiły wiersz“ *Wiwał Poznańczenie*. Czy jednak fakt zapisania tego wiersza tutaj jest naprawdę argumentem rozstrzygającym, czy nie mógł tam zostać zanotowany kiedykolwiek indziej, gdy rękopis ten był pod ręką? Treść wiersza zdaje się wcale wyraźnie świadczyć o roku 1848, o doświadczeniach osobistego udziału przy naradach komitetu powstańczego („...mają poznanie że źle jak broni nie stanie... Wprawdzie jakiś tam półgłówek (sam poeta) krzyknął na radzie wojennej, że można użyć kamiennej..“ itd.)

kilka redakcyj istnieje ¹⁾. Zgrupował natomiast dookoła *Genezis* lirykę mistyczo religijną, z tego samego lub nieodległego czasu i nastroju i nadał całemu rozdziałowi jedność artystyczną, o którą dba zawsze, ale która tutaj uderza i ujmuje szczególnie.

Przeszedłszy następnie do fragmentów *Samuela Zborowskiego*, nie mógł się już uwolnić od obowiązku przedyskutowania zagadnień układu i porządku tekstu, od konieczności rzeczowego i filologicznego kome towania; ale odłożywszy zgóry wszystkie problematy „systemu“ mistycznego poety do osobnego rozdziału, ograniczył się do koniecznego naprawdę minimum. Potraktował niesamowity dramat jako pasmo irracjonalnych przeważnie wizyj i snów w którego genezie najłatwiej jeszcze można się orjentować przy pomocy psychoanalitycznych metod freudowskich. Jakoż doskonała znajomość składników życia duchowego poety pozwoliła prof. Kleinerowi odnaleźć niejedną ukrytą nić tej przędzy i wiązać z sobą te nici tak, żeby się zupełnym luzem nie plątały. Niekiedy jednakże czuje się zmuszonym do prostego stwierdzenia sprzeczności, tłumacząc je tylko zmianą koncepcji w toku tworzenia, a niezgodnieniem później, wobec ostatecznego poniechania dzieła. Tak np. tłumaczy najbardziej może niepokojącą sprzeczność, jaka zachodzi pomiędzy wyraźnym Lucyferyzmem Eoljona w akcie I a niemniej wyraźnem przeciwstawieniem mu Lucyfera w następnym, gdzie Helion jest już wyłącznie „ukochańcem Bożym“, twórcą (razem z Helianą) „form harmonijnych, bratnich“. Czy to jednak naprawdę późniejsza zmiana koncepcji? Eoljon wszakże w tym samym monologu mówi naprzód jak Lucyfer ale potem jak mąż i brat Atessy — Heliany. Duch przecież każdy i duch wogóle u Słowackiego trójcą jest, tylko raz jeden, to znów drugi składnik trójcy na pole działania się wysuwa. Przecież i sam siebie identyfikował poeta z Heljonem i Lucyferem naprzemian.

O zmianach, a raczej o uzupełnieniach, czy rozszerzeniach koncepcji słuszniej może być mowa w toku redagowania „wykładu nauki“ w „dziele filozoficznym“. Prof. Pawlikowski w swoim najnowszym studjum p. t. *Chronologia pism genezyjskich i rozwój genezyjskich pomysłów Słowackiego* ²⁾ bardzo trafnie uwydatnił stopniowy rozwój wsteczny kosmogonji poety, pojawienie się w niej zczasem dopiero koncepcji „grzechu globowego“, o którym ani pierwsza redakcja *Genezis*, ani pierwsza redakcja „wykładu“ jeszcze nie wspominają ³⁾.

Kwestja chronologii pism i rozwoju pomysłów genezyjskich należy niewątpliwie do najtrudniejszych, jakie spuścizna ręk-

¹⁾ Poza wzmianką o kilkakrotnem „cyzelowaniu“ poematu na str. 115 już ex re utworów innych.

²⁾ Pamiętnik Literacki XXIV.

³⁾ Zwracałem na to uwagę już w r. 1910, recenzując w *Pamiętniku Literackim* dzieło Pawlikowskiego p. t. *Mistyka Słowackiego*. Na tej głównie podstawie podawałem w wątpliwość chronologję fragmentów dzieła filozoficznego taką, jaką prof. P. tam próbował ustalić.

piśmienna Słowackiego nastęcza. Mnogość i zarazem rozsyпка fragmentów jest tu tak wielka, że kuszenie się o ich uporządkowanie i złożenie kilku czy jednej całości mogło być, nawet nie łatwo zrażającemu się badaczowi, wydać się po wielu próbach beznadziejne. Trzeba uważać za wielki triumf intuicji badawczej prof. Kleinera, że już w pierwszym, młodzieńczym okresie swej pracy nad Słowackim postawił hipotezę jednego dzieła filozoficznego w kilku redakcjach przeciw przypuszczeniu kilku dzieł różnych. Ale przemiana tej hipotezy w pewnik wymagała olbrzymiego trudu zrekonstruowania nie tylko zasadniczej logiki wewnętrznej tego dzieła wogóle, ale nadto w każdej z jego redakcyj z osobna. Otóż dziś wolno już z radością stwierdzić, że trud ten po wielu latach i nawrotach jest bliski końca. Traf szczęśliwy zrządził, że dwu znakomitych uczonych, niezależnie od siebie podjęło tę pracę z równym uporem i oto można obserwować stopniowe zbliżanie się do siebie jej wyników u obu, co daje tem mocniejszą rękojmię ich pewności. Różnice, jakie jeszcze pozostały, są już drugorzędne ¹⁾, a może i one znikną, z chwilą ukazania się tomu XIV Dzieł Wszystkich Słowackiego, gdzie profesor Kleiner szerzej i pełniej uzasadni swój układ i wykład po rozważeniu świeżej argumentacji prof. Pawlikowskiego. Tymczasem rzeczy istotne możemy już uważać za ustalone. Linja kompozycyjna dzieła filozoficznego rysuje się jasno, chronologia rozwoju głównych idei a nawet powstawania poszczególnych redakcyj całości ukazuje się już w sposób nie budzący, lub mało budzący wątpliwości, a równolegle ze stwierdzoną słusznie przez obu badaczy dekadencją stopniową artyzmu przedstawienia.

Łączy się to z częstszem w latach 1845—8 górowaniem spekulacji nad mistycyzmem *sensu stricto*, ba, nawet z wyraźnem zbliżeniem się do ziemi i jej spraw pod wpływem ówczesnych dyskusyj i wypadków politycznych. Refleksom tych rzeczy w życiu i twórczości Słowackiego poświęcił prof. Kleiner osobny (VII) rozdział monografji, którego kulminacyjnym punktem jest świetna analiza wiersza *Do autora trzech psalmów* ²⁾. Bardzo trafnie został

¹⁾ Są np. w tym rodzaju, że fragment łączący bezpośrednio „troisty dialog“ z *Genezą* (zaczynający się od słów: A teraz pozwól o Panie, że do hymnu tego przyłączą się dwa głosy...) prof. P. uważa za początek „najstarszej redakcji Rozmów“, a prof. K. za opracowanie tego początku „ostateczne“ w „redakcji późniejszej“. Obaj jednak zaznaczają, że to nie pewność, tylko „wrażenie“. Bardziej interesujące są wzajemne uzupełnienia. Prof. P. zwraca uwagę na ważne w niektórych szczegółach różnice redakcyj *Genesis*, co prof. K. pominął. Za to prof. K. ujawnił zarys i drobne ułamki pomysłu dzieła filozoficznego poprzedzające *Genesis*, których prof. P. (jako takich przynajmniej) nie zauważył. Prawdopodobieństwo jednak istnienia takich prób przewidział bardzo trafnie. Nie dostrzegł natomiast związku między „Rozmowami“ a t. z. „Listem apostołskim“, który prof. K. pierwszy zupełnie przekonywająco włączył do ogólnej kompozycji dzieła, jako jego przepiękny finał.

²⁾ Zastrzeżenie można (a nawet myślę, że trzeba) tu zrobić jedynie co do tekstu, który prof. K. uważa za obowiązujący. Przypuszczam, że autor

przytem wskazany związek z artykułem p. t. *Rozbudki powstańcze w Polsce Chrystusowej* Królikowskiego, który potem także ideę konfederacji podsunął może poecie. Dodam na poparcie tej hipotezy prof. Kleinera, że wówczas musiały łączyć Słowackiego z Królikowskim jakieś stosunki osobiste, bo utwory swoje ostatnie (od *Księdza Marka* począwszy) oddawał na skład do „księgarni sławiańskiej“ autora i wydawcy *Polski Chrystusowej*¹⁾.

Natomiast interpretacja wiersza *Wyjdzie stu robotników*, jako zwiastowania przyszłej władzy nie tylko chłopą, ale i robotnika, powinna być — sędzę — odrzucona stanowczo. Ci robotnicy to całkiem oczywiście robotnicy rolni.

Następny (VIII) rozdział monografji prowadzi nas znów na pole przeorane gruntownie pracą prof. Pawlikowskiego. Mógłby nosić również tytuł *Źródła i pokrewieństwa mistyki Słowackiego*, pod którym znakomity wydawca *Króla Ducha* ogłosił wyniki swych wieloletnich studjów w *Pamiętniku Literackim* lat 1907—8. Prof. Kleiner miał zadanie ułatwione o tyle, że mógł przemyśleć na-przód krytycznie materiał zebrany lub wskazany przez poprzednika, uprzytomnić sobie pozostające luki, wytknąć sobie odrazu jasno kierunki badań własnych, gdy prof. Pawlikowski szukał źródeł i pokrewieństw jeszcze napół po omacku, zagłębiając się w nurty mistyki coraz to inne.

To też podczas gdy on nie próbował jeszcze wyznaczać wyraźniejszej granicy między pokrewieństwami a źródłami, prof. Kleiner mógł już szukać wyraźnie źródeł. Przeprowadzona z najbardziej uważą konfrontacja wszystkich dogmatów „wiary widzącej“ Słowackiego z materiałem mistycznym zebrany w książce prof. Pawlikowskiego skierowała tę uwagę przedewszystkiem ku gnozje i kabale. Przystudjowanie samodzielne tych wielkich rezerwuarów mitologii mistycznej upewniło prof. Kleinera, że tu istotnie są źródła idei „genezyjskich“, choć zapewne nie bezpośrednio. Poszukał tedy w literaturze francuskiej, bliskiej czasowo powstaniu tych idei, książek, któreby mogły pośredniczyć i znalazł je rzeczywiście w *Histoire du gnosticisme* Mattera (1843) i *La Cabale* Adama Francka (w tymże roku). Następnie zapoznawszy się na tym samym szlaku poszukiwań z *Philosophie catholique de l'histoire* Aleksandra Guiraud (1841), odkrył w niej źródło podobieństwa kosmogonji Słowackiego z kosmogonją Boehmego a może i Saint Martina, co zresztą na jedno prawie wyjdzie. Co się tyczy

sam dał się przekonać prof. Kridlowi, który w swoim wydaniu wiersza w Nr. 107 *Biblijoteki Narodowej* udowodnił, że za ostatnią (znaną) redakcję tekstu należy uważać autograf Biblijoteki Krasiańskich. Natomiast przypuszczenie prof. Kleinera, że ostateczna redakcja poematu nastąpiła w r. 1848, acz może zbyt apodyktycznie wyrażona, wydaje mi się mieć za sobą dużo prawdopodobieństwa. Nie wiem, czy prof. K. zauważył, że ostatnie dwa wiersze *Uspokojenia* są jeszcze jedną wyraźną aluzją do Krasiańskiego.

¹⁾ Trzeba się wystrzegać mieszanja Ludwika Królikowskiego z Karolem z partji „jezuickiej“. M. i w monografji prof. Kleinera w tomie I str. 76 należy też poprawić Karol na Ludwik.

Saint Martina jednakże, to kwestja jego wpływu na Słowackiego przedstawia się nieco inaczej niż kwestja wpływu Boehmego. Słowacki słabo władał językiem niemieckim i niemieczyzna Boehmego była mu z pewnością niedostępna¹⁾. Tu pośrednictwo Guiraud'a jest bardzo prawdopodobne a niektóre zestawienia prof. Kleinera (zwłaszcza ze streszczeniem filozofji Guiraud'a przez St. Marc Girardin) pozwalają je uznać za pewne. Ale drugim, dopełniającym pośrednikiem mógł być właśnie Saint Martin, którego pogląd na stan pierwszych ludzi oraz istotę grzechu rajskiego (zgodny n. b. z poglądem Boehmego) przyjął Słowacki prawie bez zmian²⁾.

Źródło nauki poety o ewolucji metempsychicznej w przyrodzie wskazał prof. Kleiner, idąc w tem już za wyraźną wskazówką jego samego, w *Teodycei* Leibniza i w *Palingenezie filozoficznej* Karola Bonnet, nadto (bez takiej wskazówki już) w dziele Bouchera de Perthes p. t. *De la Création. Essai sur l'origine et la progression des êtres* (1838—41). To ostatnie źródło okazało się w świetle zestawień prof. Kleinera najbliższe, najbardziej podręczne. Raz jeszcze można tu stwierdzić słuszność zasady szukania źródeł bezpośrednich czyjś poglądu na świat przede wszystkim w literaturze jemu współczesnej, najłatwiej dostępnej. Natomiast nie trafia mi do przekonania przypuszczenie prof. Kleinera, że na poglądy Słowackiego dotyczące ustroju społecznego wpłynęła książka C. Pecqueur'a *De la Republique de Dieu*. Saint-Simonizm, z którego i ten utopista wyszedł, był zawsze zupełnie obcy duchem polskiemu indywidualiście. Nie pociągał go też zapewne ani deizm Pecqueur'a jako religja, ani jego naiwny egalitaryzm, jako doktryna społeczna. Co innego L. Królikowski. Ten wprowadził od Pecqueur'a właśnie wziął prawie dosłownie cały projekt organizacji nowego („Chrystusowego“) społeczeństwa, ale wprowadzał do tego projektu (jak przedtem do utopji Cabeta) swoje polskie *li ber um veto*. Tem był bliski Słowackiemu i jeżeli jaka myśl Pecqueur'a da się odnaleźć wśród jego pomysłów to nieistotna i niewątpliwie za pośrednictwem Królikowskiego. Poza tem republika z ducha Słowackiego jest może najoryginalniejszym stosunkowo tworem jego marzeń. Od współczesnych utopij społecznych różni się już na pierwszy rzut oka ogólnikowością idej podstawowych, brakiem kuszenia się o kodyfikację szczegółową, w której doktrynerzy francuscy i naśladowcy ich polscy wyraźnie się lubują.

¹⁾ Wątpię też, czy znał z pierwszej ręki Hegla, co prof. Kleiner jednak przypuszcza (II. str. 310).

²⁾ Dziwi mnie trochę, że wśród dzieł St. Martina cytowanych przez prof. K. brak tego, które wszyscy Martyniści uważali za najbardziej zasadnicze, mianowicie *Des Erreurs et de la Vérité*. Metafizyka pluralistyczna wyłożona tam na str. 90—120 mogła dać Słowackiemu niejeden impuls. Jest tam też i owo „zastąpienie czterech żywiołów tradycyjnych przez trzy“, które prof. K. (II, 419) uważa za charakterystyczne dla Słowackiego. Tylko układ żywiołów jest u St. Martina coprawda inny.

³⁾ Tego wymienił już jako prawdopodobne źródło Pawlikowski.

Można też stwierdzić, że kiedy przy metafizyce, kosmogonji, filozofji przyrody, mógł prof. Kleiner, idąc krok w krok za myślą poety wskazywać niezawodnie niemal jej źródła, to gdy doszedł do jego „socjologii“ i nauki o „celach finalnych“ ludzkości musiał się znów ograniczać do wskazywania analogij raczej, czy pokrewieństw.

Wyczerpawszy w ten sposób wszystkie kwestje związane z „nauką genezyjską“ Słowackiego zrekonstruowaną na podstawie całej spuścizny ostatnich pięciu lat jego życia, *Króla Ducha* nie wyłączając, mógł prof. Kleiner karty swej książki temu ostatniemu dziełu poświęcone uwolnić już zupełnie od dyskusji tych składników jego treści, a zająć się wyłącznie rekonstrukcją kompozycji i analizą estetyczną tak całości jak i poszczególnych fragmentów. Ile pracy musiał przytem włożyć w uporządkowanie tak olbrzymiego rumowiska, jakie *Król Duch* w rękopisach przedstawia, może sobie łatwo wyobrazić ten nawet, kto ich nigdy nie oglądał, jeżeli tylko zna tom IV wydania jubileuszowego a potem czytał ostatnie wydanie poematu, dokonane przez Pawlikowskich. Stosunek wzajemny pracy prof. Kleinera i prof. Pawlikowskiego jest tu podobny jak w studjach nad tekstem „dzieła filozoficznego“. Obaj od szeregu lat pracowali niezależnie od siebie, dając obecnie czytelnikom możliwość krytycznego porównania wyników ¹⁾. Z zupełnie szczegółową dokładnością będzie można takie porównanie przeprowadzić dopiero, gdy się *Król Duch* ukaze w edycji *Dzieł Wszystkich* w układzie, i z wywodami, uzasadniającemi szczegółowo ten układ, prof. Kleinera.

Już teraz jednakże widoczna jest słuszność większej części poprawek, wprowadzonych przezeń do wydania Pawlikowskich, a nie wielka już (stosunkowo) ich liczba i doniosłość świadczy, że *editio ne varietur* nie jest i tutaj ideałem nie do osiągnięcia. Rzeczą dość trudną w praktyce okazało się rzucenie światła jaśniejszego na genezę pomysłu, umiejscowienie jej dokładniejsze w życiu wewnętrznym poety, związanie nietylko z ogólnym trybem tego życia w dłuższym okresie czasu, ale i z momentem jakimś, ukazującym się wyraźnie: na str. 358 nazwał prof. Kleiner rokiem poczęcia *Króla Ducha* rok 1845, nie uzasadniając tego ani słowem ²⁾. Domyślać się tylko wolno, że to owa „wielka a przez wieki idąca powieść“, która się poecie „śnić“ poczęła wśród ponownej pracy nad *Zawiszą*, nasunęła autorowi tę datę. Ani jednak pomysł tej powieści nie jest dość wyraźny, żeby go móc utożsamić z koncepcją *Króla Ducha*, ani też niema absolutnej pewności, że r. 1845 jest czasem owego przerabiania *Zawiszy*. Mnie się zdaje, że pomysłu rapsodu I epopei metempsychicznej

¹⁾ Pierwszy prof. Kleiner ogłosił wcale bogaty już plon studjów nad tekstem *Króla Ducha* w r. 1909 w *Pamiętniku Literackim*.

²⁾ Brak też argumentów, uzasadniających omawianie przekładu *Iliady* i próby kontynuowania *Pana Tadeusza* jako utworów współczesnych mniej więcej pracy nad *Królem Duchem*.

(którego pisanie szło poecie, jak wiadomo, łatwo i szybko) nie można przesuwając wstecz poza rok 1846 i to nawet jego połowę drugą. Sądzę, że myślenie intensywne o „idei polskiej“, o której „potrzebie“ pisał Słowacki w tym roku nie bez wpływu wypadków lutowych, tłumacząc je sobie tem, że jeszcze nie „prawdziwie Polacy powstałi“ — że z tem myśleniem właśnie wizja Hera ma jakiś związek. Poemat wszakże miał być historją nietylko *Króla Duchą*, ale pośrednio i tej idei, którą on wśród „ciągłej walki z szatanów gromadą“ miał „tysiącem żywotów“, świadomie czy też nieświadomie, stopniowo realizować.

Co się tyczy „piękności“, która ją w wizjach Hera symbolizuje, muszę wyznać, że mimo wszystkich argumentów przeciwnych widzę zawsze (jak Małeckci) tylko jedną. Ilekroć się pojawi nowy komentarz tego ustępu, biorę na nowo tekst do ręki i dwu różnych postaci dopatrzeć się nie mogę. Rozróżniam dwie wizje Hera, jedną oddaloną, olśniewającą blaskiem, w którym się zacierają jej kontury, drugą zbliżoną, „zmaterializowaną“ wyraźniej¹⁾, ale obie postaci tej samej.

Poza tem komentarz *Króla Duchą* w monografii prof. Kleinera żadnych ważniejszych zastrzeżeń we mnie nie budzi. Uwagi dotyczące elementów treści rapsodu I uzupełniłbym jeszcze wydatniejszem uwzględnieniem podań naszych przedhistorycznych, które Słowacki w ciekawy sposób i może nawet celowo związał tutaj w jedno. Oba mity wielkopolskie, ten o Lechu i ten o Popiele złączył z małopolskim, utożsamiwszy Lecha z Krakusem, Popiela zaś z Rytygiem a wprzód jeszcze ze smokiem wawelskim, bo przecież strofy 59 i 61 pieśni I. są interpretacją tego szczegółu podania wcale przejrzystą. Nadto — silniej może należało podkreślić wallenrodyzm wenedyjski Popiela, nim mu zdobycie absolutnej władzy nad Lechitami wyższe cele nękania ich podsunęło.

W komentarzu rapsodów następnych wydaje mi się trudnem do przyjęcia rozpoznanie w szóstym ze śniących się Mieczysławowi aniołów anioła germańskiego. Tekstu nie można jednak nagiąć do takiej interpretacji, mimo wysiłków tak skrajnych jak dopatrywanie się w „K wiecie, dającym kadzidło“ — bursztynu. Prościejby chyba było arabskie kadzidło z tego kwiatu wycisnąć: a gdy się z tem jeszcze półksiężyc skojarzy („straszne skrzydło... jako półmiesiąca złote“), i zarzut „czynienia ciemnoty“ np. spaleniem biblioteki aleksandryjskiej usprawiedliwi, to oddanie tego anioła Arabom zda się może rzeczą słuszniejszą.

¹⁾ Poznaj ją dobrze, bo wkrótce utracisz“ — mówią duchy i podsuwają „zjawienie“ bliżej w kształcie bardziej ziemskim „pani któregoś z ludów na północy“. Przecież niewiasta apokaliptyczna z miesiącem pod stopami to dla Słowackiego i „Złota Jeruzalem“ i Polska jednocześnie. Wszakże dwaj ostatni aniołowie snu Mieczysława, to też — według interpretacji słusznej samego prof. Kleinera — dwa symbole tej samej treści, tylko niejako dwu stopni jej rozwoju.

Są to jednak drobiazgi, jakich z czasem znajdzie się zapewne więcej, ale które nikną w masie wywodów niewątpliwych, interpretacyj imponujących chwytnością sedna rzeczy, komentarzy, jakie tylko stała przytomność w pamięci całej spuścizny Słowackiego dawać może.

Już zaś pod względem estetycznym trudno się prof. Kleinerowi przeciwstawić w czemkolwiek i to nie dlatego, że *de gustibus non est disputandum*, tylko dlatego, że gust autora jest gustem naprawdę w najsubtelniejszym słowa znaczeniu.

Rzadko kiedy też wywołuje autor chęć sporu, gdy objaśnia genezę, czy treść taką a nie inną utworu, czy ustępu w utworze, psychologicznie. Mimo że tu również tak łatwo o subiektywną dowolność, że najczęściej odtwarza się w ten sposób procesy samemu poecie nie świadome, lub nie tak świadome — komentarze tego rodzaju prof. Kleinera z reguły budzą wiarę. Jakże trafnie np. wydaje się wywiedziona z duszy Słowackiego pierwsza kreacja Wodana.

Wogóle mam wrażenie, że Słowacki jako człowiek wyraźniej i pełniej jest przytomny, t. j. żywiej odczuty przez autora monografii w tym ostatnim tomie niż w tomach poprzednich. Nie żeby tam w mniejszym stopniu uwzględniona była jego arcyromantyczna psychika jako źródło treści utworów. Nie to, tylko że była traktowana obiektywniej, bardziej na chłodno, bardziej jako przedmiot badania naukowego, niż jako żywy podmiot, do którego się biograf musi ustosunkować również nietylko przedmiotowo jako uczony, ale i podmiotowo, jako człowiek.

Jakoż można powiedzieć, że nietylko poety „oblicze duchowe“ dotykaliśmy, że tak powiem, ukazało się w tym tomie, ale i oblicze jego monografa. Jeżeli się nie mylę, to po raz pierwszy tutaj prof. Kleiner nie wahał się wypowiadać od czasu do czasu sądy subiektywne nie wyłącznie estetyczne i nawet nie wyłącznie o Słowackim. Np. na str. 180 części II-jej nie wahał się stwierdzić, że w sporze z autorem *Trzech Psalmów* słuszność była po stronie Słowackiego, gdy głosił, że zbiorowy czyn polski musi być czynem ludu⁴. Na str. 299 wyraził przekonanie, że interpretacja symbolu niewiasty apokaliptycznej jako Polski „miała silniejsze podstawy (?), większe prawdopodobieństwo (?) od mniemań Swedenborga, czy Junga Stillinga. Słońce nad głową i księżyc pod nogami zdumiewająco harmonizują z uosobieniem narodu, który zwalczał półksiężyc i światu dał Kopernika“. Na str. 361, *ex re* stosunku Słowackiego do własnych wizyj, pyta: „czy w złudzie swej nie miał (poeta) słuszności? Czy głębiej niż ujmowanie zjawisk obserwowanych nie sięga czasem w istotę życia sen fantazji symbolami tryskający z pokładów utajonych duszy?“.

Cokolwiekby kto sądził o treści tych osobistych wyurzeń, choćby się niektórym dziwił, zawsze będą one interesujące jako opinie znakomitego uczonego i pisarza; a książeczki o takiej wartości jak monografia prof. Kleinera o Słowackim, napewno tej wartości nie ujmą.

Józef Ujejski.